

Karnak - Luxor, dnia czwartego września roku tysiąc osiemset dwudziestego i ósmego.

Dnia kolejnego w sposób niczym od poprzednich dni się nie różniący, promienie słońca nas zbudziły, po twarzach naszych jak derwisz tańczące. Po śniadaniu hotelowym, nader obfitym ku zespołowi świątynnemu staroegipskiej stolicy Tebami nazywanej, w pełnym gronie naukowym się udaliśmy. Atoli już z odległości dużej, wrażenie ogromu budowle te sprawiać poczęły, a na dystans kilkudziesięciu kroków się zbliżywszy, wielkością swoją wszystkich nas przytłoczyły. Uczucie respektu z lękiem przemieszane i obaw nie uzasadnionych, na myśl o znalezieniu się pośród przestworu kamienia, w sercu zagościło. Drżenie serca spotęgowała jeszcze świadomość znalezienia się w miejscu od dawien upragnionym i wyczekiwanym, nadto miejscu dla starożytnego ludu którego przez lat wiele życie i zwyczaje zgłębić się starałem, o znaczeniu niezmiernym, tako duchowym jako i religijnym.

Z gościńca miejskiego, łuk łagodny na lewo zataczając, na aleje procesyjne do świątyni Amona – Re wiodące, wkroczyliśmy. Nim jeszcze do końca alei dotarliśmy, zdobnej w Sphinksy o głowach baranów, po sztuk czterdzieści po każdej ze stron rozstawionych, na skutek odległości dużych i upału tropikalnego, zmęczenie na nas spadło. Na jednym z bloków kamiennych dla zaspokojenia pragnienia przysiadłszy, źródlanej wody z bukłaków po łyków kilka głębokich, każdy z nas zaczerpnął. Na równe nogi stając, znaleźliśmy się nieomal u podnóża pierwszej pary pylonów strzelistych, tworzących rodzaj filarów wrota podtrzymujących, wyższych od minaretów w Kairze widywanych. Pierwszą parę pylonów za plecami pozostawiając, na dziedzińcu olbrzymim się znaleźliśmy, oddzielonym od sali hypostylowej drugą parą pylonów, niczym od poprzednich się nie różniącą. Zanim przed ich wysmukłym kształtem stanąć nam przyszło, pochyliłem czoła przed gigantycznych rozmiarów posągami Ramzesa II – go, a także postacią małżonki jego, sięgającej Pharaonowi do kolan ledwie. Ukorzyliśmy się mimochodem przed majestatem władzy jego i przenikliwością spojrzenia. Nad przytłaczającym ogromem rzeźby tej, z podziwu wyjść nie mogąc, zadumaliśmy się nad niewyobrażonym dla nas poziomem technicznym cywilizacji, zdolnej podobne dzieła wytwarzać. Ku drugiej parze pylonów zwróciliśmy twarze, raz jeszcze chcąc ogrom ich ogarnąć. Postąpiwszy na przód kilkanaście kroków pośród kolumn rozlicznych, wespół się znaleźliśmy. Zgodnie z przekazami starożytnych, z którymi zapoznać się miałem przyjemność, stąd widok na ruiny świątyni Montu się roztaczał. Przysiedliśmy aż z wrażenia na kilku blokach kamiennych, ponieważ rających się w pobliżu, zachwytowi swojemu chcąc dać wyraz. Przy okazji tej żaden z naukowców tytułami wieloma mogący się poszczycić, słowa choćby najkrótszego z ust dobyć nie potrafił, oszołomiony najwyraźniej widokiem tego, czego nigdy jeszcze w życiu swoim doświadczyć nie zdołał. Długo siedzieliśmy w milczeniu najbliższą okolicę baczными spojrzeniami omiatając, z niedowierzania przy tym potrząsując głowami. Artyści licznie nasze grono reprezentujący, majestatem widoków tych zainspirowani, do waliz skórzanych sięgnęli, dobywając z nich wszelkiego rodzaju przybory malarskie, pośród których grafiony, ołówki, rylce i sepie o odcieniach rozlicznych naczelnie miejsce zajmowały i do uwieczniania owych monumentów gremialnie przystąpili. Z zadziwiającą precyzją kształt, walor światłocieniowy jak i perspektywę oddając. Po kwadransach kilku, niepostrzeżenie minionych, na drogę procesyjną ku sali hypostylowej na cześć boga księżyca Honsu wybudowanej, wkroczyliśmy. Pośród kręgu nieprzeliczonych kolumn się znalazłszy, w trans nieporównywalny z poprzednim, wprawieni zostaliśmy. Kolumny, sklepienie świątyni tej podtrzymujące, w kilka osób z trudem obejmowaliśmy, umiejętnościom starożytnych budowniczych znad Nilu nie szczędząc uznania. Wobec ogromu skali tego przedsięwzięcia europejskie umysły stają się ospałe i nieporadne w swojej bezużyteczności. Do całościowego efektu, jaki świątynia ta tworzyć musiała, zabrakło płyt kamiennych, gdzieś tylko na kolumnach spoczywających, najpewniej na potrzeby innych budowli rozkradzionych. Gdyby rozbudzona wyobraźnia ca-

łości budowli tej była zdolna dopełnić, wizerunek ten współczesnego Europejczyka niechybnie onieśmieliłby o serca szybsze bicie przyprawiając. Jakiż to efekt porażający w mistyce swej powodować musiało, gdy onegdaj w czasach świetności swojej malowidła ogromne w swej skali i barwach niepowtarzalnych, ściany te zdobiły, kiedy to sufit sali hypostylowej wizerunki słońca i planet pokrywały. Nad czarnym bazaltem tworzącym podłogi unosiła się niebieska poświata, a blask emanował ze żłobień hieroglificznych złotą folią wypełnionych. Wzorem budowy europejskich katedr, wysiłek i doświadczenie całego kontynentu europejskiego wprzęgnięty musiał by zostać, ażeby porównywalne dzieło po raz drugi powstać mogło. Budowniczości mostów i akweduktów, fortyfikacji miejskich, zamków i kościołów, szanów, fortalicji wojennych musieliby siły swe połączyć ażeby obiekt rozmiarami równy stworzyć.

Dość spojrzeć było na kapitele kolumn w kształcie rozwiniętego kwiatu papirusu, głowę w tył zadarłszy, by doznać poczucia zachwiania równowagi, a kolumn takich wedle obliczeń sto trzydzieści i cztery się znajduje, a każda liczy sobie po 20 metrów wysokości i więcej. Naukowcy włoscy ogromem tym onieśmieleni, wzrok ku górze skierowawszy jako stado gołębi w kółko kroczyli, słowa żadnego przy tym z gardła wydusić nie będąc w stanie. Niektórzy z nich krokami długość i szerokość świątyni tej określić postanowili, jednakoo zaaferowanymi będąc, zliczyć ich zapewne nie czuli się na siłach, bo jako żywo, rachowanie każde inną ilość kroków sprawozdawało. Zrazu mówili o stu, innym zaś razem o stu czterech krokach. Jedni zapierali się jakoby stu dwu kroków doliczyć się zdołali, inni o liczbie stu nie sięgającej. Mnie, trzeciej pary pylonów poszukującemu, a w dalszej kolejności czwartej, do której wskazówki na kamieniu odczytane się odnosiły, animozynie te w zupełności zajmować przestały. Wokół się rozglądałem i szukałem pretekstu dla opuszczenia naukowego grona, w coraz to głośniejsze tony rozgorzałej deliberacji uderzającego, ażeby na poszukiwania owego monumentu się udać. Jednakoo wbrew planom moim, Rossellini ekspedycją dowodzący, na jednej z kolumn znaki hieroglificzne spostrzegłszy, do tłumaczenia ich bezwzględnie mnie zobligował. Oponować nie mogłem, wszak jako naukowcy pozostali do prac związanych z kwalifikacjami swoimi, przydzielony zostałem. Dzień ten na pracy zleconej zmitrężyć mi przyszło, dopytywany też byłem nieustannie o wyniki tłumaczeń moich, w uznaniu Rosseliniego, co do wieku i przeznaczenia świątyni Ptaha, wskazówek mających udzielić. Przywódca ekspedycji naszej znacząco się nie mylił, jak wkrótce ustalić miałem wiek budowli tej na rok 1450 – ty przed naszą erą datować można. W dolnych częściach kolumn, dokąd wzrokiem sięgnąć mogłem, dokąd też promienie słoneczne dotrzeć nie zdołały, reliefy hieroglificzne bez trudu większego odczytać zdołałem. Przed słońcem napastliwym chcąc postać swą uchylić z każdą godziną ku ścianie zachodniej świątyni, podążać byłem zmuszony. Ku reliefom kolejnym zwracając oblicze, szczyt trzeciej pary pylonów, wyrastający ponad ścian świątyni, wkrótce dostrzegłem. Nie były one w tak doskonałym stanie jak ich poprzednicy, zachowane. W wielu miejscach czworograniaste oblicowania ślady licznych dewastacji zdradzały, bądź też uszkodzeń siłami natury wszechpotężnej, dokonanych. Czas dłuższy wzrok swój na monumencie tym zatrzymałem, kilkakroć turban z czoła na oczy opadający ku górze odchylając. Nie chcąc zdradzać nienaturalności niejakiej w zachowaniu swoim, przystąpiłem na życzenie naukowego grona do tłumaczeń reliefów, na świątynnych filarach wykonanych. Odczytałem je jako sceny sławiące Ramzesa II – go, po zwycięskiej bitwie nad Hetytami pod Kadesz w roku 1274 przed naszą erą, a wiadomość ta została przez pisarza ekspedycji skrzętnie zakonotowana.

Wiedziałem że tego dnia, ku końcowi się chylącego, poszukiwanego pylonu odnaleźć nie zdołam, nazbyt bacznie Rossellini moje poczynania obserwował, wciąż nowych informacji o miejscu tym niezwykłym oczekując. Pośród zaaferowania ogólnego, osobistych notatek nijak sporządzić nie mogłem, na nieustanne pytania udzielając odpowiedzi. Domyślałem się że dnia kolejnego, fala entuzjazmu u naukowców z wyjątkowością miejsca tego się obywających, opaść musi, a wówczas swoboda mi pozostawiona, na prywatne dociekania z nawiązką pokażną wystarczy. Słońce dnia tego, wydawać by się mogło, zapadło szybciej niż w dni ubiegłe, długo czerwoną lunę na pustyni za sobą pozostawiając. W zaciszu hotelowego pokoju, od zgiełku ulicznego wolnym, do snu się układając, uczułem na sobie oddech minionych tysiącle-

ci. Dźwięki bębnów i trąb, żywiołowo obrzędom religijnym towarzyszących, w uszach moich z niezwykłą wyrazistością rozbrzmiały. Wtórowały im harfa, lutnia, tamburyn i sistrum dźwięki wyższe i mniej donośne z siebie wydając. Nozdrza moje wypełnił zapach wonnych kadzideł z mirrą na czele, paloną na cześć boga Słońce, by w ten sposób połączyć się z bóstwem i odnowić swoje siły, jako słońce co dzień zwykło to czynić. Wraz z wyobrażeniem zapachu mirry uczułem oczyszczenie i spokój umysłu, paleniu jej towarzyszący. Kolejno, zapach Cyprysu starałem się przywołać, poświęcanego bogom świata podziemnego wraz z jego oczyszczającym działaniem, poczucie bezpieczeństwa i spokoju przynoszącym. Pośród nich woń cedru starałem się uczuć, źródłem mocy wszelkich będący. Pod zmrużonymi powiekami zapłonął blask kolorów i ferie barwne wnętrza hotelowego pokoju przysłoniły. Nawzajem przenikały się barwy malunków w sali hypostylowej za dnia widzianych, od krwistej sangwiny i ultramaryny począwszy, poprzez malachit, jasne indygo, wszelkie gradacje żółcień, po umbrę, turkus i biel kredową. Długo w noc zasnąć nie mogłem, poruszony nieprzystawalnością wszystkiego co zobaczyłem do skromnych oczekiwań swoich.

Karnak, dnia piątego września roku tysiąc osiemset dwudziestego i ósmego.

Dzień kolejny u zarania swego niczym od dni poprzednich nie wydawał się różnić. Śniadanie nam serwowane jak gdyby według niezmiennych receptur sporządzone być miało. Herbatę mocną i słodką z dodatkiem mięty, by do picia uzdatnić, dużą ilością wody rozcieńczać musieliśmy. Kawy etiopskiej, równie mocnej, mniej już słodkiej i bezpośrednio do picia się nadającej, nie wyczerpaną ilość do wyboru mieliśmy. Chleb nam serwowany okrągły był i płaski, nie w postaci krojonej a zawijanej, bardziej do europejskiego podplomyka był podobny. Choć w smaku przyjemny, to sycący i pożywny mniej niżeli wypieki nasze. Miody w smakach rozliczne i sery kozie na przemian z chlebem tym spożywać mogliśmy. Śniadanie obfite zjadłszy, naukowcy włoscy starsi wiekiem, ociężałość jakąś i ospałość odczuć musieli, ponieważ moment wymarszu ku karnackim świątyniom, by rozpoczęte badania kontynuować, co i rusz w czasie odkładali. Najwyraźniej też zmęczenie podróży długotrwałą wywołane, a dnia poprzedniego skrywane, znać o sobie dawało, bo rozsiadłszy się wygodnie na ławach kilimem owczym wymoszczonych, na ponaglenia gromkie, ciętą ripostą odpowiadali i do palenia nargali przystąpili. Nikt młodszy nie zamierzał też dłużej grona nestorów ekspedycji naszej w ordynku ustawiać, ani też do wymarszu pośpiesznego nakłaniać. Przed fronton hotelowy w kilka osób wyszliśmy i przed kaskadami słońca z nieba spływającymi, na moment przystanęli. Z jasnością nadprzyrodzoną nieco się oswoiwszy, ku murom starożytnych świątyń swoje kroki wszyscy z nas skierowali. Oszłomienie wczorajsze, znalezieniem się w miejscu nowym zupełnie, w największej na świecie świątyni spowodowane, dzisiaj złagodzić nieco zdołałem. Orientację pośród megalitów tych bardziej przejrzystą uczynić i do miejsc wczorajszego dnia odwiedzonych, drogą przed tysiącami lat uczęszczaną, podążyć. Doświadczeniem wczorajszym się kierując, przeszliśmy przez aleje procesyjne, zdobne w Sphinksy o baranich obliczach i pierwsze z pylonów minęliśmy. Na rozległym dziedzińcu się znajdując, przez drugą parę pylonów przeszliśmy i pomiędzy kolumnami sali hypostylowej wszyscyśmy się rozproszyli. Wyczułem w okoliczności tej niespodziewanej, możliwość przeprowadzenia prywatnych poszukiwań, toteż ku trzeciej parze pylonów, się udałem, mających zza filarów salę hypostulową podtrzymujących. Pomiedzy kolumnami przechodząc osobliwego uczucia doznałem, jakobym pod mitycznymi filarami stanął, niebo przed upadkiem na ziemię podtrzymującymi. Jakobym ciekawość odwieczną wreszcie zaspokoił, dlaczegoż sklepienie to od gwiazd i planet ciężkie, na ziemię jak dotąd nie upadło. Z głową ku górze zadartą na przód z wolna postępowałem, o kamienie wokół porozrzucane, co krok się potykając. Światło dzienne spod kolumn na ziemię spadające, wydawało się jakoby przenikać przez dłonie Boga splecione, dnia trzeciego Ziemię naszą formujące, i na kamiennej posadzce smugami szerokimi się rozpraszać. Ku trzeciej parze pylonów się zbliżywszy, wczorajszego dnia zapamiętanej, począłem się za czwartą parą rozglądać. W zasięgu wzroku jednakże jej nie ma-

jąc, nie chcąc brnąć w teren mi nie znany i niebezpieczny zarazem, wykopami archeologicznymi przecięty i zwałami kamiennych bloków usłany, na powrót pomiędzy kolumny sali hypostylowej kroki swe skierowałem. Niosłem się z zamiarem zasięgnięcia informacji u którejś z ekip archeologów, badania w pobliżu prowadzącej. Mijałem kolumny przyozdobione we wzorzyste ryty starożytne jak i we współczesne napisy przez naukowców nam podobnych, poczynione, z rusztowań wysokich najpewniej wykonane. Imiona i nazwiska na angielskie jak i nasze pochodzenie wskazywały, a pośród tysiącletnich hieroglifów umieszczone, dumę ich naukową i poczucie własnej unikatowości potęgować zapewne miały. Stałem obok kolumn podtrzymujących pawilon, gdzie według przekazów święta arka Amona znajdować się miała. Żaden z artefaktów zachowanych na świętość tego miejsca nie wskazywał, dłużej też czasu szczęśliwym zrządzeniem mi przyznanego, spędzać tu nie zamierzałem i na przód pewnym i długim krokiem podążyłem. Pośród kolosów kamiennych jak liliput się poczułem, zagubiony pośród budowli przez Guliwera wzniesionych w powieści Swifta, przed niedawnym czasem przeczytanej. Spod turbana płóciennego baczynym wzrokiem naokoło rzucałem, za Araba miejscowego będąc brany, zapewne też na skutek cery mojej śniadej, mauretańskiego wyglądu dopełniającej. Arabowie mijani w strojach do mojego podobnych, zwrotem Salem Alejum mnie pozdrawiali w zamian ode mnie podobne pozdrowienie otrzymując. Pośród kolumn odmiennych w kształtach się znalazłem, niższych nieco, kształtem kapitelu do łodygi i zwiniętego kwiatu papirusu, nawiązujących. Czternaście rzędów kolumn tych zdołałem się doliczyć. Ściany ich i trzony bardziej bogato jeszcze w reliefy zdobne się wydawały. Na przód wciąż szedłem, prace wykopaliskowe przez ekspedycje do naszych podobne, obserwując. Mieszaniną języków europejskich się posługiwały, a w głębokich wykopach po pas brocząc, były na odkrycia materialnych dóbr kultury starożytnej nastawione. Piasek pustynny na rzeszotach pojemnych wielce, przesiewali, grunt dookoła szerokim okręgiem rozkopawszy. Niebawem też ku ścianie tylnej świątyni Montu się zbliżyłem, las kolumn za sobą pozostawiając.

Niespodziewanie nawoływania Włochów usłyszałem, gromkimi tonami mnie przywołujących. Oznajmiali bym za nimi spieszenie podążyć, jakoby czasu nie było do stracenia, jakoby starsi wiekiem i doświadczeniem członkowie ekspedycji naszej za Rosseliniego aprobatą, zmianę planów uchwalili. Zgodnie z postanowieniem na badania do Abu Simbel gotować się mamy i dzisiaj jeszcze w drogę wyruszyć musimy. Chcąc kroku im dorównać marsz swój przyspieszyłem, wiadomością tą w wielkie strapienie się wprawiając. Pośród kolumn niebosiężnych na powrót się znalazłem, szerszą perspektywę przysłaniających. Utrudniały podobieństwem swoim, obranie punku odniesienia w przestrzeni przez nie zamkniętej, wkrótce też, jako pośród pni drzew w lesie gęstym, orientację zatraciłem. Miast na wskroś świątynię Amona Re przemierzyć, udałem się równoległą promenadą do alei Sphinksów, a przebywszy kilkaset kroków, pośród ruin zgoła innych i nieznanych się znalazłem. Jak wkrótce pomiarkowałem, według wiedzy mojej i inskrypcji odczytanych w pobliżu świątyni Ptaha się znalazłem. Tuż ponad kartuszem Hatszepsut, przy wejściu świątynnym ciąg hieroglifów dostrzegłem, uwagi dłuższej odczytaniu ich nie przykładając, pośpiesznie po nich wzrokiem przebiegłem. Był to rodzaj instrukcji pielgrzymów informujący, którędy do kaplicy przechowującej arkę obrzędową udać się mogą, by relikwię tę z bliska zobaczyć lub też w święcie Opet wziąć udział, kiedy to sam Pharaon w arce tej ku zaświatom podróżował będzie. Drogę najbliższą od strony południowej do kaplicy, znak ten wskazywał, wyraźnie o czwartej parze pylonów wspominając. „A przez parę czwartą pylonów przechodząc, strzelisty kamień ujrzysz, stąd ku lewej ręce patrząc kaplicę przechowującą arkę faraonią dojrzysz „ - głosił napis ów. Teraz poprawnie w stronach świata się zorientowałem, do wniosku dochodząc, że czwartej pary pylonów nie dostrzegłem, bądź to z powodu przysłonięcia ich zwałowiskiem kamieni, bądź też na skutek ich samych popadnięcia w ruinę. Bez namysłu drogą wskazaną podążyłem i w wyznaczonym miejscu po ujściu kroków kilkuset stanąłem. Jakże bezmierną i nieopisaną moja radość się okazała, gdy ruiny owej czwartej pary pylonów, spostrzegłem. Przeszedłszy przez nie, przed oczyma moimi widok roztoczył się imponujący z dominantą w postaci obelisku granitowego, wysokością mijane kolumny przewyższającego. Ku niebu w kształcie swym zwężony,

ostrzem wydawał się trącać obłoki. Z opowieści archeologów we Francji zasłyszanych wynikało, że musi być to najwyższy z dotychczas odkrytych obelisków przez Hatszepsut, kobietę - Pharaona wzniesiony. Ażeby wielkość jego okiełznać, z wolna zbliżać się do niego począłem, kilkadziesiąt kroków wykonując. Od masztu okrętowego był wyższy, a rozmiarami mógł latarni morskiej dorównać. Będąc pod wrażeniem przemożnym treści odczytanych z kamienia cmentarnego, uważnym obrzuciłem go spojrzeniem, a wnikliwшему jeszcze poddając go oglądowi, wbrew nadziei jaka na widok monumentu tego w serce moje wstąpiła, śladów żadnych po kamieniu usuniętym nie odnalazłem. Kilkakroć go dookoła obszedłem, każdemu z bloków kamiennych z jakich zbudowany został, osobną uwagę poświęcając. Pomimo atencji z jaką do oględzin tych podszedłem, wyłomów czy choćby ubytków większych na monumencie tym nie stwierdziłem. Ciosowi każdemu pod kątem barwy i odcienia uważniej jeszcze się przyjrzałem, starając się różnic w rodzaju kamienia użytego się doszukać, na wypadek gdyby wyłom po głazie usuniętym, podobnym budulcem miał być zastąpiony. Na bloki kamienne zgodnie z kierunkiem światła padającego spoglądałem, jednakże żadnej różnicy w rodzaju użytego materiału stwierdzić nie byłem w mocy. Nad sensem poszukiwań dalszych przez moment się zafrasowałem, autentyczność kamienia na pustynnym cmentarzu znalezionej, w wątpliwość poddając.

Z biegiem czasu niedługiego myśli bardziej racjonalne do głowy napływać poczęły, nie mógł przecież głaz ów, skądinąd jak tylko z ruin Karnaku pochodzić, od innych budowli starożytnych zarówno w Memfis, Tell el – Amarnie, Sakkarze, Fajum, Abydos jak i Abu Simbel, odległość zbyt duża go dzieliła, a pochodzenia naturalnego, zważywszy na reliefy hieroglificzne z pewnością nie był. Reliefy te w żadnym też razie rezultatem mirażu pustynnego być nie mogły, odczytu ich przy świetle pochodni przecież dokonałem, gdy światło słoneczne za omamy owe odpowiedzialne, na przeciwnej półkuli blaskiem swym rozblysło. Według wszelkiego prawdopodobieństwa kamień ów przez ludność okoliczną z Karnaku wywieziony został w celu budowy pustynnych domostw, w okolicy w budulec ubogiej. Nieporównywalnie większe przecież obeliski demontowano na wszelkie inne cele przeznaczając. Od starożytnych czasów poczynając kiedy to, zgodnie z przekazami piśmienniczymi, wyburzano świątynie Pharaona Echnatona za heretyka uznanego, aż na budowę miejskich gmachów Kairu i Luxoru przez Mauretan i Turków wznoszonych kończąc. Spłynęła na umysł mój kolejna fala otrzeźwienia, nie mogą przecież pylony w całym zespole świątynnym, na kilku się kończyć. Obszar ten znacznie rozleglejszy jest, niżeli po jednym dniu badań wydawać by się mogło, toteż fałszywych wniosków wysnuwać nie chciałem. Nigdy też pierwszymi niepowodzeniami zrażony, w wysiłkach swoich badawczych zawczasu nie ustawałem, z przyczyny tej za obeliskami kolejnymi wokół się rozglądałem. Począłem coraz szersze zataczać kręgi, po każdym ciosie kamiennym wodząc wzrokiem. Uwagę mą przykuł najwyższy z nich, przeto ku niemu skierowałem kroki, przecucie do wytłumaczenia trudne na raz mnie tchnęło, dreszcz emocji po ciele moim rozpalonym z góry ku dołowi przebiegł. Przekonaniem zdjęty, jakoby był to ów obelisk z przekazu na cmentarnym kamieniu wyryty, długo jeszcze wzroku od niego oderwać nie mogłem.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa był to typ obelisków igłą Kleopatry zwany, ostrze ich stop złota i srebra pokrywał zwany elektronem, a blask jaki roztaczały, musiał gromom z nieba spadającym dorównywać. Teraz ślady licznych obłupań nosił i wyłomy po kamiennych bloków skuwaniu. Nie musiałem ni wzroku ni uwagi nadmiernie wyteżać, by wnękę wielkością zbliżoną do kamienia cmentarnego nagrobka, dostrzec. Wątpliwości żadnej mieć nie mogłem, głaz na którym ową pamiętą noc spędziłem z miejsca tego pochodzić musiał. Do kieszeni spodni pospiesznie sięgnąłem i papier czerpany z zapisem o poranku wykonanym wydobyłem, zrazu też po nim wzrokiem przemknąłem, na najważniejszych akapitach się koncentrując. „Jeśliś już do miasta Weset zawitał, czwartą parę pylonów minął i do obelisku twarzą stanął, od lewej dłoni patrząc, a do słońca południowego tyłem się kierując, ku najbliższej kaplicy przechowującej barkę obrzędową się udaj. Na ścianie wschodniej kaplicy, wpatrzywszy się wnikliwie, zarys drzwi kamiennych a tajnych przed sobą obaczysz. Siłą na nie w żadnym z wypadków napierać nie próbuj. Wzrok ku górze unieś i przypatrz się uważnie portalowi drzwi te wieńczącemu. Odlicz czwarty blok ka-

mienny rozmiarów niewielkich, od prawej ręki poczynając. Naprzyj na niego siłą całą dłoni prawej, a drzwi same przed tobą na oścież się uchylą. Rozpal zawczasu kaganek oliwny lubo łuczywo i w dłoniach pewnie je uchwyc, jako że ciemności nieprzeniknione otoczą cię wkrótce. Drzwi za tobą zamkniętych nie próbuj otwierać inaczej, jak tylko wyszukawszy pod stopą płycinę drugą, licząc od lewej dłoni. W krypty tajnej znalazłszy się wewnątrz, ściany dwie obaczysz pismem przodków naszych ściśle wypełnione. Stąd przekazy nasze najstarsze źródło swe biorą, wiedza nasza tajemna i prawda o pochodzeniu naszym, jak też wierzenia i mity na potrzeby obłaskawienia poddanych naszych stworzone. Jest to zapis dla tego tylko dostępny, kto trudną umiejętność czytania po latach wyrzeczeń posiadał, a przez to do kasty godnej poznania swych początków się dostał i do kręgu wtajemniczonych przeniknął”. Pot z czoła ocierając na zegarek drogocenny, łańcuszkiem do paska przytroczony w pośpiechu spojrzałem. Siedmiu minut zabrakło by obie wskazówki na cyfrze dwanaście mogły się zatrzymać. Zegarka z dłoni nie wypuszczając, twarzą do ruin pylonu się zwróciłem. Wzrok czujny ku lewej stronie skierowałem, bryłę kaplicy w odległości kilkuset kroków dostrzegając. Odległość tę zwawym pokonałem krokiem, ponad zwałowiskiem kamieni długimi susami przeskakując. Wszelkie też rozpadliny zmuszony byłem skwapliwie wymijać, drogi przy tym nadkładając, co i rusz na cyferblat zegarka spoglądałem, nad upływem każdej kolejnej minuty ubolewając. Z obawą wielką stwierdzić musiałem, że minut trzy jedynie do południa pozostało, toteż w pośpiechu tym większym ścianę wschodnią kaplicy odnalazłem. Od lewej do prawej strony krokiem zwawym przeszedłem. Patrząc pod światło z ukosa padające, konturu drzwi wypatrywałem. Rozmiary kaplicy szczęśliwie dużo mniejsze od świętego przybytku Amona Re się okazały i do ogarnięcia wzrokiem łatwiejsze. Bez chwili namysłu tyłem do słońca w apogeum będącego, plecami stanąłem. Cień głęboki ścianę tę pokrywał, zagłębienia i rysy najmniejsze odsłaniając. Nie wyteżając wzroku nadmiernie, kontur drzwi na tle cienia zrazu dostrzegłem. Wzrok ku portalowi uniosłem, czwarty blok kamienny po ręce prawej starając się odnaleźć. Z pozoru zadanie to łatwym się wydało lecz trudności nie małych okazało się przysporzyć. Kamiennie bloki na tyle szczelnie do siebie przylegały, że paznokcia nie sposób było pomiędzy nie zmieścić. Ociosane przy tym i spolerowane z tak niewiarygodną dokładnością były, że jednolitą gładź wespół tworzyły. Po dwakroć każdy z nich spośród innych wyodrębnić się starałem lecz za każdym razem do punktu wyjścia zmuszony byłem powracać. Czynność tę z niemalą nerwowością przyszło mi wykonywać, obserwując kątem oka cień na ścianie świątyni znikający. Podążająca tuż za smugą cienia tego, plama słonecznego światła, nie ubłaganie zmierzała w moim kierunku, ścianę świątyni oślepiającym pokrywając blaskiem. Świadomość nieuchronnej utraty zarysu drzwi, wielkie we mnie wyzwoliła moce. Siłę umysłu całą na odnalezieniu czwartego bloku skoncentrowałem, a pewnym trafności wyboru nadal nie będąc, kamienny blok nacisnąłem. Drzwi ciężaru ogromnego ze zgrzytem drgnęły i do wnętrza krypty się uchylily, żwir i kamienie drobniejsze na pył ścierając. Mechanizm otwierający, zapewne na przestrzeni tysiącleci uszczerbku doznać musiał, bo w pół drogi, drzwi ze szcęką unieruchomił. Drzwi owe nieznacznie jeszcze ku przodowi i w tył kilkakroć drgnęły, jak gdyby zgodnie ze wskazówkami na kamiennym bloku spisanymi, zamknąć się chciały, lecz zamarły w pół drogi. Zaburzenia w pracy mechanizmu widząc i groźbę zatrzaśnięcia drzwi na wieki, kamień rozmiarów znacznych pomiędzy kamienne odrzwia, a skrzydło drzwiowe umieściłem. Z obawami znacznymi i lękiem nie tajonym, próg starożytności przekroczyć się zdecydowałem.

Owionął mnie zaduch przedwieczny, zapachem utlenionych pigmentów, aromatem dymu z kadzideł i kaganków jak i grzybną wonią przesycony. Serce zabiło z niesłyszalnym dotąd łoskotem. Nie wiem czy na skutek ciszy absolutnej, jaka wokół mnie zapanowała, czy z powodu rachuby pospiesznej, że człowiekiem pierwszym od tysiącleci jestem próg ten przekraczającym, jako że od czasów starożytnych nikt języka hieroglifów rozczytać w stanie nie był, przeto też wskazówek jakie mnie tutaj doprowadziły pojąć nie mogł. Serce drżało mi nieustannie i trząść się z wolna poczynęły dłonie. W miarę zagłębiania się w krypty czeluściach, światło węższym strumieniem wpadało i z gęstym mrokiem mieszać się poczęło. Półmrok ów nim jeszcze nie zgęstniał i w ciemność zupełną się nie przeistoczył, przed wzrokiem moim

naścienne inskrypcje odsłonił. Były to znaki wielobarwną farbą namalowane, tło ich kolory ochry i żółcienia wypełniały. Jasność przez otwór drzwiowy wpadająca, nikłym je pokrywała światłem, zbyt nikłym by odczytu skutecznego dokonać. Przypomniałem sobie słowa na kamieniu cmentarnym wyryte, w kagank bądź łuczywo, przed wejściem do krypty nakazujące się wyposażyć. Przedmiotów podobnych nie sposób było przy sobie nosić, podejrzeń niczych nie wzbudzając. W szczególnym zaś położeniu moim, zdarzeń zaszytych nie przewidując, o kaganku ni łuczywie nie pomyślałem nawet. Po kamiennej posadzce przemieszczałem się z wolna i nieśmiało, z niepokojem trzewia ściskającym. Zrazu w wąskim kręgu, wątlým światłem naznaczonym, nad wybrnięciem z sytuacji trudnej rozważając. W narożniku świątyni przeciwnie, refleksami światła przypruszonym, dotykiem dłoni bardziej niż wzrokiem się kierując, wielką metalową namacałem misę, na trójnogu wysokim wspartą, a tuż za nią kolejną. Dłoń do jej wnętrza ostrożnie włożywszy, w obawie o węża bądź skorpiona ukąszenie, tłustą substancję pomiędzy palcami poczułem. Według sądów pospiesznych musiały być to wysokie lampiony, wnętrze oświetlające podczas obrzędów odprawiania, od czasów starożytnych bezużytecznie tutaj spoczywające. Położenie moje uratowało posiadanie krzesiwa w torbie przybocznej, z którą to od początków ekspedycji nigdy się nie rozstawałem, w której to przyborek niezbędny się znajdował, gdzie obok papieru i grafionu na wypadek utrwalenia odkryć niespodziewanych, niewielki zapas chleba przechowywałem. Nim jeszcze oczy moje do ciemności nawyknąć zdążyły, w kilku ruchach z dawna wyćwiczonych, wykrzesalem snop iskier na knot przed tysiącami najpewniej zagaszony, po chwili też ciepło zapłonionego ogarka na dłoniach wyczułem. W nie mniej wprawny sposób drugi z lampionów zapaliłem. W następnej kolejności w odległościach podobnych je rozstawiłem, by całą ścianę hieroglifami pokrytą, równomiernym płomieniem oświetliły. Ku zmartwieniu mojemu zbyt nikłe rzucały światło, by zapisy w kolejności niezbędnej odczytać. Przeto sposobem naprędce skutecznym posłużyć się musiałem. Dwa lampiony w jednym miejscu zestawilem u początku ściennego napisu i w miarę odczytywania, do przodu przesuwając począłem. Dwa płomienie obok siebie pojaśniały, światło wystarczające do rozpoznania znaków hieroglificznych rzucały. Turban osuwający się na czoło spocone, z głowy zdjąłem, z torby przybocznej zwój papieru czerpanego wydobyłem. Grafion kindzałem zaostrzony, odpowiednim się wydał do spisania myśli zamierzchłej, toteż do odszyfrowania hieroglifów bez zwłoki przystąpić mogłem.

Obawa niejaka i umysłu dystrakcja czynnościom tym towarzyszyła. Niezwykłości zapisu tego miałem świadomość, z tego też powodu nie zdziwiłem się, gdy sylaby brzmieniem dotąd nie spotykanym w uszach moich zabrzmiały. Sens ich bez trudu rozpoznać mogłem, jednakże dźwięczał on echem niższym w tonach i z większej odległości dobiegającym, niżeli przy odczytywaniu wszelkich innych egipskich zapisów, na przestrzeni ostatnich sześciu lat dokonywanych. Większy też udział emocje, obok logiki w odczytywaniu tym, wydawać się miały. Bez trudów większych przebrnąłem przez kilka pierwszych znaków, zatrzymując się na postaci pokłony oddającej, co w połączeniu z wizerunkiem sowy, na niezwykle tajemność i dostępność dla samego Pharaona i kapłanów tego manuskryptu wskazywało. Pewniej w prawą dłoń grafionem ujętym, odczytane ze ściany zdania notować począłem, bacząc uważnie by zapis mój w półmroku czyniony, foremny był i w świetle dziennym czytelny.

„Ja Amon Ra ubóstwione słońce, stwórca świata i pan ładu we wszechświecie, władca bogów, ludzi i państwa zmarłych, jak też przeszłości i przyszłości. Pod narzeczaniami innymi, na innych łąkach znany, tam też kultem bezmiernym obdarzony, słowa te ustami własnymi wypowiedziane skrybom na wieki przetrwanie spisać nakazałem. W określonych to wszakże uczyniłem celach, ażeby grono następców moich, nad kultem moim stanowiące dozór, prawdy te w tajemnicy przechowując, ku dobrostanowi następnych generacji użyć ich mogło. Nade wszystko jednak ku przestrodze słowa te podyktowałem, ażeby przypadki jakich udziałem się stałem i pobratymcy moi, nigdy już powtórzyć się nie miały.

U zarania eposu tego, wyznać muszę że początki życia mojego nie z tego świata pochodzą, a z gwiazdy najjaśniejszej Pas Oriona tworzącej, Aszun zwanej, jednakowoż Ziemię jako drugą ojczyznę potraktowa-

wałem i za taką przez resztę życia mi posłużyła. Cech słońca, istotę którego mi przypisywano także nie posiadam, a wraz ze słońca blaskiem, w promieniach jego na planetę o zielono niebieskich barwach przybyłem. Do podróży odległej przystępując, umiejętności przez przodków moich wypracowane, zmuszony byłem użyć. Przeistoczywszy się w najdrobniejsze cząstki własnej materii, jako strumień energii, niezmierne przestrzenie pomiędzy światami w poprzek czasu i przestrzeni pokonałem. Podróżowałem tunelem o ścianach płynnych i pofalowanych, jak gdyby przez pustynne wiatry w wodzie wydrążonym, by ku światu o zbliżonych właściwościach bytu dotrzeć, i według cech życia przypisanych, łączyć się, przetwarzać i zasiedlać nowe obszary kosmicznego bezkresu. Po drodze swej napotykałem na wielu podobnych mi międzygalaktycznych podróżników, pod postacią informacji życia, zimną i ciemną przestrzeń w kierunkach niezliczonych, od czasu i wymiarów niezależnych, pokonujących. Ku jasności Drogi Mlecznej się zbliżając, instynkt przez niezliczone generacje przodków moich wypracowany, nakazał mi ku planecie niebiesko zielonkawej się udać, jako miejscu przyjaznemu i gościnnemu. Jako gwiazda spadająca zatopiłem się w wodach praoceanu Nun. Wydostawszy się na ląd w ciało długowłosej istoty o szerokich biodrach i obwisłych piersiach, podobieństwem postawy wyprostowanej do mnie się odznaczającej, niepostrzeżenie dla niej wniknąłem, jako wnika promieniowanie z kosmosu pochodzące we wszelkie dzieło natury. Która to istota po czasie niedługim, w bólach wielkich, mnie zrodziła. Inkarnowałem się niczym dziecko z kobiety i mężczyzny poczęte, kolejny dowód stanowiąc, że życie wszelkie zdolne jest łączyć się ze sobą, początek nowym rodzajom nadając.

W miarę wzrostu przybierałem wygląd uprzednio mi nie znany, także od istoty która mnie zrodziła odmienny. Cechy fizyczne w życiu poprzednim mi przypisane, znacznym zmianom uległy. Zanikł mój wzrost rozmiarów słusznych, nie widywany pośród dwunogów Ziemię zamieszkujących. Stopy moje krótszymi się stały. Oczy wydane, ukośnie względem siebie rozmieszczone, symetryczne nawzajem miejsca zajęły. Głowa moja obła i długa, zaokrągleniu uległa, jastrzębie szpony, paznokciami się stały.

Odmienność w wyglądzie moim, cześć i uznaniem od wieku najmłodszego obdarzono. Gdy wzrosłem, doskonałością proporcji ciała, umiejętnościami, a nade wszystko możliwością wypowiedzenia słów, opiekunów swoich przewyższyłem. Wszyscy oni gestami i porykiwaniami, właściwości nadprzyrodzone przypisywać mi poczęli i cześć składać. Uznałem że muszą to być gesty na wiarygodność zasługujące, jako że emocje ich nieklamany były. Do przekazania swoich cech unikalnych, generacjom następnym, zachęcać mnie zaczęto. Jako życzyli sobie opiekunowie moi, tak się stało. Dzieci moje, ze związków z długowłosymi istotami poczęte, tak ode mnie jak i od istot owych się różniły. Odziedziczyły po mnie powab skóry, wzrost bardziej wysmukły, subtelność rysów twarzy i jako pierwszy z gatunków Ziemię zamieszkujących, umiejętność słów wypowiedzenia, by myśli i emocje precyzyjnie nimi wyrażać. Następcom swoim złożoną i uniwersalną informację życia przekazałem, którą dopiero na właściwym poziomie rozwoju swojego odczytać władni będą i odnieść się do niej w sposób należyty. Docenić ją i uznać jej unikatowość. W informacji tej, przekazałem im rodzaj przesłania, międzygalaktyczną wiadomości, dzięki której w przyszłości z istotami nam podobnymi, a z odległych galaktyk pochodzących, krzyżować się będą mogli, by gatunek jeszcze doskonalszy stworzyć.

Pokolenie potomków moich znacznie też rozleglejszą świadomością się charakteryzowało, początek dało myśleniu przestrzennemu i abstrakcyjnemu, także umiejętność utrwalania piękna natury w malunkach, posągach i dźwiękach posiadało. Poziom rozwoju i możliwości nowego gatunku, jakiemu dałem początek, na tyle od poprzedniego się różnił, że następne pokolenia przybycie moje, poczytywać poczęły jako boską ingerencję, a mnie i dzieciom moim cześć boską oddawać. Przyznaniu tytułów wszystkich protestować nie mogłem, kultem zbyt żarliwym i szczerym następcy moi mnie obdarzyli, całą potrzebę wiary swojej w postać moją tchnąwszy. Wygląd mój osobliwy chciano też uwiecznić, przeto o ile pamięcią sięgnąć mogłem, o cechy uprzednio mi przyrodzone go wzbogaciłem, stąd wizerunek mój na ścianach świątyń umieszczony wielce oryginalnym jest i od wyznawców moich się różniącym.

Wiedzę największą w rozwoju nowego gatunku posiadając, z biegiem czasu naturalną wyrocznią się

stałem. Przywilejów tych zrzec się nie zamierzałem, odkrywszy że w sposób ten, nad praworządnością i uczciwością ludu którego byt zapoczątkowałem, czuwać mogę. Dzieci swoje nazwałem na cześć braci i sióstr moich, na planecie mojej ojczystej pozostałych Hator, Horus, Anubis, Maat, Bastet, Sachmet, Tefnut, Thoth. Wizerunki ich, następcy moi na swój sposób przedstawili, cechy istot ten świat zamieszkujących dodając, głowę jastrzębia, pysk psa, dziób ibisa. Pokolenie następców moich, wiek dojrzały uzyskawszy, nalegało by wspomnienia ze świata poprzedniego na Ziemię przeniesione, w każdym szczególnie opowiedzieć i rozszerzyć o doświadczenia z tego świata pochodzące, a nauczeni przeze mnie umiejętności pisania, spisywać je poczęli. Na prośby ich nie pozostałem głuchy i wspomnienia swoje podyktowałem, w te słowa zaczynając.

Planetę moją w czasie i przestrzeni odległą, na której wzrosłem i świadomość ukształtowałem, zdarzenia tyleż tragiczne co niespodziewane dotknęły. Rodzaj nasz rozumny ponad miarę wszelką, po wielokroć rozlicznym przeciwnościom czoła stawiający, bezradny wobec zdarzeń z niebios nadeszłych się okazał. Ośrodki cywilizacji naszej w większości zniszczeniu uległy. Nieliczna nad wyraz grupa pobratymców moich owe zdarzenia przetrwała. Nie mniej liczni na skutek urazów doznanych, wkrótce w cierpieniach wielkich życie zakończyli. Miejsca gdzie żyć nam przyszło odbudować od podstaw byliśmy zmuszeni, z osiągnięć dawnych, w nikłym stopniu jedynie korzystając. We wciąż zmniejszającej się liczbie pobratymców moich, nie mniej tragiczne zdarzenia zachodzić poczęły. Kolejne pokolenia dzieci w tak nielicznym gronie poczęte, zdeformowanymi i pozbawionymi kończyn poczęły się rodzić. Informacja życia naszego erozji uległa i spustoszenie w organizmach naszych czyniła ogromne. Widmo unicestwienia gatunku, niegdyś w obrębie galaktyki nie mające sobie równych, z każdym dniem stawało się bardziej wyczuwalne. Zgodnie uznaliśmy że jedynym sposobem ocalenia resztek gatunku naszego, będzie znalezienie środowiska bytu poza naszym gwiazdnym domem. Wyodrębniliśmy spośród naszego grona osobnika najmniej schorzeniami dotkniętego i na tyle silnego, by zdołał przestrzeń między gwiazdą pokonać i w nowym już świecie, istnienie gatunku naszego podtrzymać. Planetę ojczystą, odległą stąd o tysiąclecia całe jakie światło pokonać musi, stojącą w płomieniach i w wodach z brzegów występujących, w pośpiechu opuściłem. Po podróży długiej w obrębie Drogi Mlecznej się znalazłszy, na glob z oddali turkusem i błękitem lśniący przybyłem, a stało się to dwadzieścia dwa sary temu. Glob ten ze względu na bytność wód i atmosfery przyjaznym się wydał i zbliżonym w budowie do świata mojego. Warunkiem niezbędnym do osiedlenia było występowanie gatunków w budowie do mojego zbliżonych, ażeby pomiędzy szerszym gronem się rozmnażać i do uzdrowienia rodzaju naszego się przyczynić. Występowanie humanoidów wyglądem do naszego podobnych na planecie tej nie zdziwiło mnie wielce, wszak wszystkie planety we wszechświecie istniejące, z jednakiej części materii powstały z jakiej on sam powstał, a istoty planety te zamieszkujące, siłą rzeczy cechami wspólnymi okazać się muszą i wspólną część wszechbytu w sobie nosić. Jakkolwiek podobieństwo moje do istot planetę tę zamieszkujących dostrzegalne było to wieloma cechami fizycznymi się różnili. Stopień ich rozwoju bardziej jeszcze od znanego mi odbiegał. Wbrew różnicom tym, wyboru innego nie mając, a do prób pierwszych zachęcany, skojarzenia gatunków naszych, z wieloma obawami się podjąłem.

Pomimo rozbieżności wielu w ciała budowie, płaskim czołem, wydatnymi łukami brwiowymi, masywnymi nozdrzami, owłosieniem obfitym, kojarzenia te rezultaty nad wyraz dobre przynosić poczęły. Z obawą niejaką na kształt czaszek, istot ze związków tych narodzonych, patrzyłem. Nieporównanie bardziej krągłe były, przez to rozmiarami mojej ustępowały, co na umiejętności wykonywania przemysłów niezbędnych, wpływ mieć musiało. Ażeby sobie właściwy, podłużny kształt przywrócić, czaszki niemożliwą na podobieństwo moje kształtować nakazałem. Widząc jednak trudności i skutki niepożądane jakie czynność ta sprawiała, nakazałem czaszki niektórych tylko wybrańców gatunku nowego, na podobieństwo moje kształtować, by w pamięci potomnych kształt ten zachować. Stopy moje długością lud pierwotny przewyższające, z każdym pokoleniem się zmniejszały, jedynie w linii faraonów w ścisłym gronie się rozmnażających, nadal długimi pozostając.

Każde z pokoleń kolejnych wkład znaczący do wznoszenia się na wyższy poziom doskonałości wносиło, pojętnymi na mądrość nauk moich będąc. Dostrzegając przydatność wynalazków nowych, używane dotąd narzędzia porzuciło i od przodków swoich włosem pokrytych, w budowie masywnych i ociążałych, żadnego postępu nie czyniących, z każdym cyklem planety się oddalało. Wszelkie też więzy już wkrótce miało z nim zerwać, do obszarów najmniej urodzajnych i cywilizacji nowej nieprzychylnych ich zapędzając. Zjawiska podobnego w całej swojej przenikliwości przewidzieć nie byłem w stanie, niemniej bezspornym faktem pozostaje, że dla rozwoju gatunku nowego zdarzenia te przełomowymi były, postępek i rozwój zapewniając, wszak każdy postępek już u zarania swego unicestwiać musi formy wsteczne i prymitywne. Wszak gdyby nie pojawienie się moje i nadanie początku gatunkowi nowemu, słów tych żadna z żywych istot ziemskich, nie byłaby w stanie odczytać, ni też wznieść budowli, na ścianach której, słowa tym podobne można by umieścić.

Potomkowie moi planetę całą z każdym pokoleniem przejmowali we władanie, a zdobycze, doświadczenie i dziedzictwo z planety mojej ojczystej przywiezione, w rozwoju cywilizacji nowej ogromnie stało się pomocne. Ład na planecie, która domem moim się stała, zaprowadzić zapragnąłem, choć warunki bytu nie łatwymi były, wymagały czujności ciągłej, by sprostać zmieniającemu się klimatowi i otoczeniu. Wraz z potomkami swymi nauczyliśmy się języka, w jakim Ziemia z mieszkańcami swymi dialog prowadzi, ażeby jej naturę lepiej zrozumieć i w zgodzie z nią współistnieć, pozyskać wszystko czym obdarzyć może, w zamian niczego nie oczekując, a tym samym spełnić warunek rozwoju pełnego i niepowstrzymanego. Z satysfakcją niewymowną obserwowałem wzrost cywilizacji przeze mnie zapoczątkowanej, lądy najodleglejsze zasiedlającej. Najodleglejsze ośrodki miejskie współpracowały w imię postępu i rozwoju. Kwitła wymiana dóbr wszelkich i myśli. W działaniach wszystkich swoich staraliśmy się harmonii kosmicznej i porządku gwiazdnego przestrzegać, wszystkie nasze życiowe czynności nimi regulując.

Świątynie kultu mojego, wszak w każdym z narzeczy zwąc mnie inaczej, na całej planecie wznoszono, tych samych używając sposobów. Potomkom moim przekazałem umiejętność wykorzystania sił własnych jak i w naturze tkwiących, z poprzedniej ojczyzny wyniesioną. Uczyli się wykorzystywania energii umysłu, wprost z mózgu wypływającej, sił podświadomości i siły woli zgłębiali tajniki. Posługiwaliśmy się czystą energią pomiędzy planetami zawartą, na tych samych prawach co przypływ i odpływ morza podczas pełni księżyca, działającą. Potrafiliśmy nie tylko uleczać za ich pomocą choroby, będących w śmiertelnej agonii uzdrawiać, lecz także nad wyraz szybko pomiędzy lądami, oddzielonymi morzem się przemieszczać, jak i w przestworza unosić. Wykorzystaliśmy prawa kosmosem rządzące do ujarzmiania i odwracania siły ciężenia Ziemi, najcięższe nawet gązdy, bloki kamienne i obeliski czyniąc lekkimi jak pióro Ibis, a złotym klinem się posługując, zmiekczaaliśmy je dowolnie formując.

Umiejętność dostrzegania rzek energetycznych przecinających wszechświat we wszystkich kierunkach, następcom swoim przekazałem. Początkowo w możliwość wejścia w posiadanie umiejętności takiej uwierzyć nie chcieli. Wiarę dopiero dali zapewnieniom moim, gdy jako przykład uświęcone przez nich zwierzę kota podałem, zdolnego widzieć w ciemnościach, co z pozoru niemożliwym wydawać by się mogło. Energię tę na ziemię sprowadzać ich nauczyłem i za pomocą długiego kosturu, lustrem zakończonemu, we wskazane miejsce, niczym wiązkę światła kierować. Przecinać nią gązdy o wielkości i ciężarze niewyobrażalnym, ociosywać je i gładzić z precyzją niezwykłą, w mgnieniu oka podnosić i jeden na drugim ustawiać. W wyniku ujarzmienia sił tych, ośrodki miejskie cywilizacji naszej i świątynie kultu mojego w odległych miejscach świata w jedną noc wzniesiono, odpornymi na wstrząsy ziemskie i upadek głązów z niebios je czyniąc. Magia stała się technologią a technologia magią.

Szczegółowych pomiarów dokonaliśmy nowej planety, osi świata, aksis mundi przez nas zwaną, tak z północy na południe, jak ze wschodu słońca na zachód wytyczając. Następców swoich uwrażliwiłem na piękno w każdym przejawie natury zawarte, w jej ruchu i kolorze. Nauczyłem ich kształty z natury czerpane w kamieniu zamykać, wizerunki bogów i ludzi na malowidłach ściennych ukazywać. Potrzeby i

umiejętności te sprawiły że stworzyli kulturę i cywilizację z wieloma innymi w obrębie galaktyki naszej, mogącą konkurować. Przekazałem im sztukę upiększania ciała we wzory i obrazy magiczne, nad ich bezpieczeństwem mające czuwać. Z umiejętnością malowania oczu i upiększania powiek także ich zazna-
jomilem. Kamienie kolorowe jak też szlachetne im wskazałem i wszelkie rodzaje kolorowych barwników w roślinach i minerałach występujące. Znany im świat na ich oczach się przeobraził, a wizja jego bez-
miernie poszerzyła. Chcąc odczytać zagrożenia z niebios nadchodzące, astrologi i matematycy obser-
wując obroty ciał niebieskich, cykle i konstelacje ich na przestrzeni tysiącleci zachodzące wyliczyli, a
także ich wpływ na zjawiska ziemskie zdołali określić. Wyliczenia ich niezbyt szczęśliwymi się okazały,
lecz umiejętne im przeciwdziałanie, byt nieprzerwany ziemskiemu życiu zapewnić mogło. Ażeby Ziemię
bezpieczniejszą uczynić, wzorem budowli sprawdzonych na planecie mojej, trójkątne i czworograniaste
magazyny energii, w piramidalnych kształtach w miejscach w energię naturalną ziemi bogatych, wznie-
śliśmy. W ten sposób wzmogliśmy siły naturalne planety i wzmocniliśmy niewidzialną mgławicę ochron-
ną wokół Ziemi rozpostartą. Wszystko to w celu uchronienia jej przed oddziaływaniem zgubnym roz-
błysków słonecznych, upadkiem plejad, planetoid i zmianą położenia biegunów ze wszech miar niebez-
pieczną.

Nie chcąc żądz zabijania w gatunku nowym rozbudzać, nauczyłem potomków moich nie nazbyt groźną
broń wyrabiać, na obronę własną przed zwierzem dzikim i nieobliczalnym. Wskazałem im metale, z po-
przedniej planety mi znane i przekazałem im umiejętność łączenia ich w temperaturach wysokich. Mie-
cze, sztylety, napierśniki i tarcze z nich wyrabiać, jak również bransolety i ozdoby przez niewiasty zrazu
uwielbione.

Obok radości z szybkiego opanowania wynalazków mi znanych, zaniepokoiło mnie nadmierne zain-
teresowanie potomków moich rodzajami broni z jakimi ich zazna-
jomilem. Wciąż nalegali na przedstawie-
nie im rodzajów bardziej złożonych i śmiertelnych, aż nieopacznie zdradziłem im istnienie najbar-
dziej niszczącej z niszczących. Wspomniałem im o siłach rządzących powstaniem nowych i upadkiem
wygasłych gwiazd, o wyładowaniach potężnych na słońcach zachodzących. Przed ujawnieniem jej bu-
dowy i działania, z dawna przez rodzaj mój w wszechświecie zaobserwowany i na użytek własny
stworzony, długo się wzbraniałem. Ciekawość nad zjawiskami tymi w potomkach moich nieprzezornie
zaszczepiona, wciąż wzbierała i narastającej fali pytań prędzej czy później ulec musiałem. Objąsniłem
budowę i działanie śmiertelnej broni, oraz zdradziłem nieopacznie sposób w jaki zbudować ją można,
nie zaznaczywszy uprzednio że ujarzmienie żywiołów siłą broni tej powodujących, jest początkiem końca
cywilizacji która ją stworzyła.

Kolejnego zjawiska w swojej przenikliwości nie przewidziałem. Skutkiem ubocznym skojarzenia
dwóch gatunków humanoidów okazało się spotęgowanie nieznanych sił, umysł nowego gatunku zamiesz-
kujących. Cechy te ledwie u moich pobratymców zauważalne, u następców moich rozmiar niewyobraź-
ny przyjęły. Ujawniły się nieposkromione emocje, nakazując potomkom moim przeciw sobie się obracać,
w nieznanych mi porywach agresji na życie wzajemne nastawać. Odruchy które u gatunku mojego niekie-
dy tylko, w czas zdarzeń najdramatyczniejszych się ujawniały, u następców moich wielokrotnie większe
rozmiary przybierać poczęły, wszelkie obawy moje potwierdzając. Kolejną z właściwości mi nieznanych,
stało się oddawanie kultu i czci ponad miarę wszelką tak mnie, jak i dzieciom moim, i przedmiotom
wszelkim spod moich dłoni wyszłym. Padali na twarz, czołem o ziemię uderzając jak i wytwory pracy
swojej u stóp naszych składać poczęli, choć najzupełniej były nam zbędne i w niczym nie przydatne. Wi-
zerunki nasze poczęto, po wielokrotnie większe od rozmiarów naszych formować, hołd i dziękczynienia im
zanosić. Stan ten obcy mi wszelako, trwałby zapewne długi czas jeszcze, do waśni sporadycznych i zarze-
wia konfliktów niegroźnych doprowadzając, gdyby nie zdarzenia które poczęły się w najmniej prze-
widzianym kierunku rozwijać.

Co bardziej przenikliwi przedstawiciele nowego gatunku, wnet zorientowali się że potrzeba oddawania
czci pośród jego przedstawicielami, przemożną i nieodpartą jest. Przebiegłością niezwykłą się wykazując,

siły wszechświatem rządzące, postanowili pod postaciami dzieci moich ukazać, nowy sens ich kultowi nadać, wszelką moc sprawczą im przypisując. Wiedząc o lęku odwiecznym przed pośmiertnym niebytem w nowym gatunku zakorzenionym, postanowili fakt ten do celów swoich wprzęgnąć i kult sił natury z postaciami dzieci moich połączyć. Postaciom tym poczęli przypisywać cechy zbawcze i idealne, zdolne wieczne szczęście w krainie śmierci zapewnić, za wszelkie dobro i zło w relacjach między wyznawcami odpowiadać. Wszelkie odstępstwa zaś od idei tej srogo karać. Pierwej składano cześć w czasie i miejscach dowolnych, z czasem jednak zapewniono wyznawców iż skuteczniej ich modły będą wysłuchane, gdy w miejscach przez nich wskazanych będą wypowiedane, miejsca te świątyniami nazywając. Zapewniając przy tym że sami nie godni są z bóstwami obcować, że niezbędny jest ktoś kto w kontaktach tych pośredniczyć będzie, ktoś kto zdolny jest intencje bóstw tych odczytywać i wyroki w imieniu ich ferować, a w całej przenikliwości swojej do celów tych oni są najwłaściwsi, magami siebie nazywając. Dostrzegając skłonności do rywalizacji, nienawiści i agresji wśród wyznawców, postanowili właściwości te do własnych celów wykorzystać, ażeby rywalizację o żarliwsze wznoszenie modłów pomiędzy wyznawcami rozpalic. Ten sam obiekt kultu w odległych miejscach świata innymi nazwali imionami, po czym przedstawiciele nowego gatunku nakłonili, by różnym bóstwom cześć oddawali. Ziarno niezgody na trwałe pomiędzy nimi w sposób ten zasiali, nakłaniając ażeby każdy z kultów żarliwszy był, tym samym o wyższości swojej dobitniej zaświadczył. W potrzebie składania czci nowi antagoniści nawzajem prześcigać się poczęli, na powstałe już wówczas miejsca kultu datki nieograniczone łożąc. Niebawem też przez magów ponaglani miejsca kultu rozbudowali, rozmiary potężne im nadając, choć pobratymcy liczni groty i rozpadliny ziemne wciąż zamieszkiwać byli zmuszeni. W łożeniu co raz to większych datków wciąż rywalizowali, choć im samym niewiele już pozostało. Pośrednicy natomiast dobra te przejmując we wszelkie bogactwa opływać poczęli. Energia nasza z sił duchowych wypływająca, wielokroć potężniejszą mogłaby się okazać, gdyby nie potrzeba przez magów kreowana, przekazywania jej części ogromu na potrzeby bóstw i świątyń, żadnych potrzeb nie posiadających. O ileż potężniejszą siła nasza stać by się mogła, o ileż skuteczniej niszczycielskim żywiołom mogłaby się przeciwstawiać.

Rywalizacja ta w otwartą się przerodziła niechęć, podsycana dążeniem do opanowania obszarów żyzniejszych, pośród bezkresu nieużytków planetę pokrywających. Ze wzrostem każdego pokolenia w nieskrywaną wrogość, emocje te poczęły się przeradzać, do otwartych konfliktów prowadząc. Magowie, jako wszelkie dobra posiadający konflikty te poczęli podsycać, dóbr na powstanie nowych broni nie szcędząc. Osiągając rozmiar wzajemnemu współistnieniu zagrażający, wrogość ta do zerwania ostatnich więzi pobratymczych się przerodziła, do powstania dwu wrogich sobie kultów doprowadzając. Nie starczyło już dla nich miejsca na jednym, rozległym i nieprzeżytym nawet lądzie. Zwaśnieni pobratymcy, dwa lądy oceanem przedzielone zamieszkali. Pomówieniami i oszczerstwami wzajemnymi odtąd obrzucać się poczęli, prosząc bogów swoich o rychłe zakończenie życia rywali znienawidzonych. Wkrótce też zapiekli wrogowie sposobem mi nieznanym dotarli do przekazów pisemnych przeze mnie ukrytych, o śmiercionośnych broniach, na mojej planecie stosowanych. Poczęli przekazy te nawzajem sobie wykraść, do stosowania sposobów najbardziej plugawych się posuwając. Plany te poczęli wszelkimi dostępnymi sobie metodami udoskonalać, by przeciwko sobie użyć. Arkę, przechowującą ogień wewnątrz ziemi równy, do zwalczania gładów z nieba spadających przeznaczoną, w pogotowiu trzymali, w każdej chwili gotowi z mocy niszczycielskich skorzystać. Odtąd wszystkie siły i całą energię umysłu, na budowę śmiertelnych machin zużytkowali, rozwój cywilizacji naszej ustał i rozbudowy ośrodków miejskich zaniechano. Bryły diorytu, bazaltu, granitu, andezytu z kamieniołomów sprowadzone na obróbkę oczekując, w nieładzie zaległy. Energię kosturów lustrem zakończonych, trąb i urządzeń własnym hałasem się napędzających do gładów unoszenia stosowaną, do budowy fortyfikacji użyli. Liczne z nich po części do użytku przystosowane, najpewniej po wsze czasy pośród skał zaległy, świadectwo możliwości technicznych naszej cywilizacji dając. Dochody z wymiany plonów prosa, sorga i pszenicy na polach żyznych uzyskanych jak i z wymiany wynalazków wciąż udoskonalanych pochodzące, na budowę owych machin

także zużytkowane były. Ściśle zarachowane i na ilość kolejnych machin przeliczone. Nadwyżek w planach wszystkich się wyzbywszy, nie mogli ośrodków pobratymczych wesprzeć, których klęska nieurodzaju wkrótce dotknąć miała. W miejscach odosobnionych i odległych, na obszarach mniej żyznych i nieurodzajnych, głód straszny zapanował. Budowniczości machin w konstrukcjach nowych niepowstrzymani, klęsk podobnych dostrzegać nie zwykli. Nienawiścią zaślepieni całą swą potencją, na cele wojny spożytkowawszy, przeświadczenie osiągnęli że wszystkich siebie nawzajem, trudu większego sobie nie zadając, unicestwić mogą. Świadomość ta jednakże większego na nich nie wywarła wpływu. Dopiero gdy w wiedzy tej się upewnili i zrozumieli że po wielokroć unicestwić się mogą, emisariuszy wysyłać do siebie poczęli, by o zaprzestaniu budowy dalszych machin i zniszczeniu posiadanych, podjąć rozmowy. Ustaleń poczynionych, kierując się wzajemną nieufnością przestrzegać nie zamierzali. Nadal w skrytości liczbę niezmienną machin posiadając. W czasie tym też do przekonania doszli, że zadanie śmiertelnego ciosu ośrodkom wrogiego kultu, niechybną śmierć na ośrodki własne sprowadzi. Przeświadczenie wówczas osiągnęli że posiadanie machin tych i możliwość zbiorowej śmierci zadania, zakładnikami pokoju pomiędzy nimi się stała. A pokój wraz z życiem wszelkim tak długo trwał będzie, dopóki śmiertelność machin wciąż skuteczniejszą będzie się stawać.

Doświadczeniem z ojczystej planety kierowany, kapłanami kultu swojego się posługując, niezgodę pomiędzy następcami moimi zażegnać chciałem, w żaden jednak sposób nienawiści rozognionej ugasić nie byłem w stanie. Jakkolwiek życie moje, na lata ziemskie przeliczone, znacząco dłuższym od następców moich się okazało, to procesy starcze w powłoce mojej cielesnej zachodzące, coraz szybsze czyniły postępy. Udział niemały w nich miało ubolewanie nad nieprzewidywalnością swoją w nadaniu bytu tak wojownicemu gatunkowi, ubolewanie nad jego zjadłością i stopniem nienawiści jaką wobec siebie żywić może. Jakkolwiek pomimo śmiertelności ciała mojego, istota moja zdolna jest przetrwać, to kres tego etapu kosmicznej wędrówki przeczulem i rychłego końca żywota swojego, w wymiarze tym, jałem się spodziewać. Bez żalu większego dokonać tej ostatniej czynności mi przyszło, wiedząc że część żywotową długowieczności i nieśmiertelności aury cielesnej, następcom swoim pozostawię. Z pewnością mniej uchwytnej i do stwierdzenia bezpośredniego możliwej, lecz wciąż dostrzegalnej i o byłym życiu zaświadczałej. Jedyne co uczynić byłem na siłach, to zobowiązać astrologów i matematyków do obserwacji i wyliczeń szczegółowych, przeczuciem zbliżania się niekorzystnych konstelacji gwiazdnych dla Ziemi, kierowany. Skrybów zaś zobowiązałem do spisywania obserwacji i wyliczeń tych jak i dalszych losów potomków swoich, ku przestrodze ich potomków i potomków ich potomków, by tragicznych zdarzeń na planecie mojej zaszłych uniknąć mogli, by kolejnym kataklizmem, równowaga Maat tak na Ziemi jak i w kosmosie, nie została zakłócona. Obawa przy tym towarzyszyła mi wielka, by następcy moi, instynktem przetrwania powodowani, w porę śmiertelnym i nieuniknionym niebezpieczeństwem czoła stawić potrafili. Wszystko to czyniłem na ile tylko pozwoliło mi rozpuszczenie jestestwa swego w ciele istoty waszą planetę pierwotnie zamieszkującej, w dobrej wierze zachowania istnienia gatunku swego i nadania początków nowemu”.

W miejscu tym zapisy się urywały, a chcąc od początku wzrokiem po nich przemknąć, nadzwyczaj niepokojącego dokonałem odkrycia, że odczytywane malunki, na działanie płomieni wystawione, jedno po drugim blakną, a te znajdujące się daleko z tyłu za lampionem przesuwany, zniknęły zupełnie. Utlenienie ich omywaniem wodą podczas wylewów Nilu, a teraz temperaturą podwyższoną, musiało być spowodowane. Zdałem sobie sprawę że notatki jakie poczynię, będą jedynym ze zdarzenia tego sprawozdaniem. Innego rozwiązania nie dostrzegając, ku przodowi lampiony po gładkich płycinach posadzki przesuwalem, a wszystko co przeczytać zdążyłem i co bezpowrotnie przepadło, w pamięci mojej w szczególności każdym zakonotować się starałem. Raz jeszcze przebiegłem wzrokiem miejsce, gdzie zapisy przez Amona Ra podyktowane być swój kończyły. Wkrótce też zapis niewielki dostrzegłem i odczytałem „Do zapisów kolejnych chcąc dotrzeć, hieroglify umieszczone u stóp swoich odczytać musisz”. Skierowałem

wzrok ku dołowi i zaiste rzędy hieroglifów dostrzegłem. Odczytywanie zapisów tych, choć wielką w tym biegłość posiadałem, pod groźbą ich utraty, w wielkie mnie zmęczenie wprawilo. Wiedząc że ciepło płomienia zdolne malunki unicestwić, ku górze się unosi i zapisów w dole umieszczonych, nim oświetlone zostaną, wyblakłymi uczynić nie może, przerwę zasłużoną zrobić postanowiłem i myśli rozproszone w logiczne następstwo scalić.

Konieczność odpoczynku przemożną się stała i górę nad świadomością kończącej się oliwy w lampionach płonących, brała. Jednakże wygasić lampionów zupełnie się nie odważyłem, perspektywa spędzenia w mrokach zupełnych choćby sekundy, zbyt przerażającą zrazu się wydała. Jak wielkie wrażenie na człowieku w biblijnej Księdze Stworzenia przez długie lata zaczytanym, przekaz ten wyrzeć musiał, nadmieniał chyba w miejscu tym nie trzeba. Dość powiedzieć że nogi pode mną drżały, strugi zimnego potu, bynajmniej nie upałem wywołane, po wielokroć na twarz mi wystąpiły. Gestem niepewnym turban na głowę wsunąłem i czoło z potu otarłem. Do dziś dnia nie wiem czy przeczytane słowa na głos wypowiadałem, czy też na tyle głośno brzmiały one w świadomości mojej, że za wymówione gotów byłem je uznać. Zapamiętywanie fraz w blasku płomienia znikających, pochłonęło mnie na tyle bardzo, że wielu ze zdarzeń wówczas doznanych rozpoznać nie byłem w stanie, tym bardziej że po raz pierwszy doznany były. Nie wiedziałem też czy radość z odkryć dokonywanych czerpać, czy też lęk i przerażenie odczuwać. Charakteru doznania mistycznego wszakże odmówić im nie sposób. Aury tajemniczości im przydawało owo światło, ze starożytnego pochodzące źródła, rozchodzące się po ścianach świątyni w kręgach pulsujących. Z pewnością rodzajowi religijnego misterium ulec musiałem, silniejszemu wielokroć niżli podczas mszy świętej, przy blasku woskowych świec, w średniowiecznej katedrze w paryskim Chartres odprawianych. Niepowtarzalności doznań tych, zapach przedwieczny dopełniał, pochodzący z oliwy stężalej i łoju przed tysiącleciami zastygłego, który jedynie z zapachem pożółkłych papirusów we Francji odczytywanych, porównać mógłbym. Czułem jak dreszcz po plecach ciągnący włosy pod turbanem mierzwi, a rozdygotane dłonie ledwie ciężkie lampiony zdolne są przesuwac. Na koniec zmęczone nogi pode mną się ugięły i czas do określenia trudny na posadzce świątynnej w pozycji leżącej spędziłem, przeczytane słowa starając się w pamięci przywołać i w należyтым porządku przed spisaniem zebrać.

Opamiętanie i poczytalność umysłowi swojemu przywróciwszy, do odszyfrowania wskazówek w dole ściny z animuszem się zabrałem. Były to malunki hieroglifów odcieniem farby się różniące, w kolorze bardziej intensywne, w kształcie ukazanych postaci i przedmiotów odmienne, znacznie później najpewniej wykonane. Umysłu siły wszystkie skoncentrowawszy, lampion ku dolnym połąceniom ściany przechyliłem i malunki, jedno po drugich w zdania całe łącząc począłem.

„Jeżeli chcesz dalszą historię cywilizacji naszej poznać, kronikę biegu planet na przestrzeni tysiącleci spisana, jak i zbiór prorocत्व odczytać, do Memfis wyprawić się musisz. U stóp trzech piramid będąc, ku postaci Sphixsa skierujesz swe kroki. U przednich członków jego stojąc w kierunku południowo-wschodniego narożnika wielkiej piramidy kroków pięćdziesiąt odliczysz. Bacz uważnie, by o jeden choćby w rachunku swoim się nie pomylić. Szpadel ujmij w dłonie i piasek pustynny nim odgarnij. Gdy płytę kamienną w kształcie okręgu pod stopą uczujesz, szpadel w dłoniach odwróć i drzewiec w otworze, niczym w żarnie młyńskim umieść. Pełen obrót kamieniem wykonaj w kierunku zgodnym z codzienną wędrówką słońca. Uchylony kamień przepastną czelusć przed tobą odsłoni i w dół prowadzące obaczysz schody. Chcąc żywym to miejsce opuścić, pochodni kilka z sobą zabrać musisz, kaganek i oliwy pokazny zapas. Pochodnię u zejścia do podziemi zapalając, na stromość schodów zachowaj baczenie. Z ostatniego zstępując stopnia rozpocznij odliczanie kroków stu, lub też stu płyt kamiennych dolicz się istnienia, ułożonych w prostej linii ku wejściu do wielkiej piramidy. Tam schodów kolejnych doliczysz się dziesięć. Na stopniu ostatnim znajdując się schodów, liczbom i krokom większe jeszcze znaczenie przypisać musisz, jako że życie twoje od nich zależeć będzie. Na inne też niebezpieczeństwa zewsząd czyhające zachowasz gotowość. Znając wysokość wielkiej piramidy na sto czterdzieści sześć kroków obliczoną, krokami odległość dzielącą cię od każdej z komnat wyliczać będziesz, a każdy ze stopni schodów do każdej

z komnat prowadzących, połowie kroku jednego odpowiada. Wysokości komnat zanotuj dokładnie. Wysokość wielkiej piramidy przez 2 podzielona wskaże ci szczyt wyższej komnaty. Przez 3 podzielona wysokość jej sufitu. Wysokość piramidy dzieląc przez 4 szczyt komnaty średniej uzyskasz, przez 5 wysokość ta podzielona wymiar komnaty dolnej określi. W dolnej komnacie będąc ku lewej ręce skieruj swe kroki, tam do komnaty średniej sprowadzą cię schody. Cel to będzie ostateczny twej trudnej wyprawy. W komnacie tej zwoje papirusów odnajdziesz, skrywające całą mądrość ludzkości, przez króla Suriego spisana w przeczuciu tragicznego końca planety naszej, a pośród nich drugą część eposu wraz z kroniką biegu planet, na przestrzeni tysiąclecia spisana „

Znaki ostatnie z największym już trudem odczytałem. Dłoń moja drętwiejąca, z trudem za słów potokiem podążała. Oczy łzami zaciągnięte, z każdą minutą częściej się przymykały, ciężkimi powiekami nakryte. Wzrok mój zmęczony, za światłem płomienia podążając, na dłuższy przystawał spoczynek. Ogarek mniej jaskrawym świecił płomieniem, resztki łoju z oliwą zmieszane dopalając. Raz po raz rozbłyskiwał blaskiem roziskrzonym, gdy ćma zbłąkana, ku światłu zmierzająca, nieopacznie swój lot kończyła w gorącym płomieniu. Syk i trzask palonych skrzydeł temu towarzyszył. Oblicze moje wyraz nadzwyczaj fraso-bliwy przybrać musiało, jako że nad położeniem moim zawiłym, dłużej się zmyśliłem. Gdy oczekiwane otrzeźwienie na umysł spłynęło, nagłą potrzebę opuszczenia miejsca tego odczułem. Moment jeszcze na posadce świątyni spędziłem, w pośpiechu przełknąłem kilka kęsów chleba, z podręcznej torby dobytego. Ze stanu odrętwienia, gasnące płomienie lampionów skutecznie mnie wytrąciły. Przed ciemnościami egipskimi chcąc umknąć, na równe poderwałem się nogi. Arkusze papieru czerwonego, drobnym pismem zapisane, w przybocznej torbie umieściłem i ku drzwiom kamiennym pewne skierowałem kroki. Przekraczaniu progu świątyni, trudne do określenia towarzyszyło uczucie.

Odniosłem złudzenie jakoby w jednej sekundzie przeniósł się w czasie o tysiąclecia całe, z odmętów starożytnych powrócił na łono współczesności, którymś z niepojętych, magicznych zaklęć Amona Re obrzucony. Jakże przyjemnym wrażeniem było pośród słonecznych znaleźć się promieni. Zapadający wieczór pozbawiał je dziennej napastliwości, w zamian miękkimi i łagodnymi czyniąc. Ciężkie drzwi nieco bardziej rozwarłem i blokujący je kamień wyturlałem na zewnątrz. Raz jeszcze ku ciemnościom krypty skierowałem oczy, uwierzyć nie mogąc, że kilka ostatnich godzin przyszło mi tam spędzić. Kamienne drzwi ze zgrzytem głuchym pomiędzy ścianę świątyni zapadły, na jej tle w wieczornym pograżone cieniu najmniejszego śladu nie pozostawiając. Wzrok mój czas długi do światła dziennego przywykał. Wokół po wielokroć rozejrzeć się musiałem, by drogę do trzeciej pary pylonów odnaleźć, pod nogi bacząc by na którymś z destruktorów kamiennych równowagi z trudem utrzymanej nie stracić. Drogą uprzednio wytyczoną idąc, stanąłem u czwartej pary pylonów. Wzrok w wyłomie po kamiennym bloku zatapiając, przez chwilę dłuższą się zastanowiłem - dla czegoż mnie właśnie przyszło na kamień stąd wyrwany na pustynnym cmentarzu natrafić, inskrypcje w nim zawarte odczytać, do wskazówek się zastosować i na trudy wszelkie z tym związane się narażać? Ku parze trzeciej pylonów pewniejszym już idąc krokiem, nad kolejnością zaszłych zdarzeń rozmyślałem. Na cóż było mi umiejętność hieroglifów odczytywania posiąść i we wszelkie z tym związane tarapaty popadać, nie lepiej było resztę życia w Figeac spędzić i tajniki kolejnych języków zgłębiać? Zmęczenie po raz kolejny znać o sobie musiało, jako że myśli moje w nieprzewidzianym poszybowały kierunku, wszystko co się w krypcie wydarzyło, za mało rzeczywiste i zbyt niewiarygodne uznając. Po chwili też na drogę właściwą począłem je sprowadzać. Skojarzenia liczne do umysłu zakolały. Jeżeli słowa Amona Ra wyraźnie wspominały o niekorzystnej konstelacji ciał niebieskich dla planety naszej, a zwoje papirusów w komnacie wielkiej piramidy ukryte, kronikę biegu planet zawierają, na przestrzeni tysiącleci spisana, toż to odpowiedź na wszelkie pytania z tym związane, nigdzie indziej jak tylko tam znajdować się musi. Przeświadczenie osiągnąłem z wizjami Amona Ra w bliskim będące związku, jeśli on przeczucia niekorzystnych konstelacji ciał niebieskich doznał, poczuł się w obowiązku dziedzictwo potomnych ocalić, przed nadchodzącym zagrożeniem ich przestrzec, tako i

ja muszę współczesnych o tym powiadomić. W sekundzie jednej uzyskałem przekonanie, że w jednym tylko celu przez lat tyle odczytywania hieroglifów zdobywałem arkana, by właśnie głos Amona Ra po tysiącleciach milczenia, ożywić! Nieomylność jego sądów i przeczuć potwierdzić, wyliczenia astronomiczne odczytać i skutki jego ostrzeżeń ubiec! Pomyślałem w jednej chwili o córce swej Zorajdzie, o jej dzieciach i dzieciach ich dzieci, o prawnukach swoich i ich pra pra wnukach. Słowa ze ściany odczytane w uszach echem załomotały „Jeżeli chcesz dalszą historię cywilizacji naszej poznać, kronikę biegu planet na przestrzeni tysiącleci spisana, jak i zbiór prorocत्व odczytać, do Memfis odległego wyprawić się musisz”. Pot z czoła ustąpił, zubożenie dawne w jednej zniknęło chwili, pokłady sił świeżych odsłaniając. Myśl jedna przemknęła przez umysł, nakazująca mi wszystką ocalałą energię wyteżyć, by przed niebezpieczeństwem nadchodzącym współczesnych ostrzec, jako że do spełnienia się przepowiedni na astronomicznych wyliczeniach opartej, niewiele mogło pozostać już czasu. Raz jeszcze przed oczyma stanęli mi najbliżsi moi z wierną żoną i córeczką Zorajdą, wokół nóg żony biegającą. Brat mój ukochany i rodzice w wieku podeszli, przyjaciele i znajomi wszyscy. Rychło pojąłem że czasu zbyt wiele nie mam do stracenia, że w podróż powrotną do Memfis wyruszyć mi przyjdzie i na powrót u podnóży piramid stanąć.

Zrazu leniwego przyspieszyłem kroku, strzelisty obelisk Hatszepsut za sobą pozostawiając. Wkroczyłem w las kolumn sali hypostylowej i utonąłem w mroku cieni z góry padających. Wymijałem grupy archeologów dzień pracy kończących, z łuczywami w dłoniach ku wyjściu zmierzali. Pośród wielu europejskich, dał się słyszeć też ojczysty język, jakkolwiek w pośpiechu wielkim będąc, konwersacji bliższej podjąć się wzdragałem, w obawie wyjawienia uzyskanej wiedzy, choć wielu rad na przyszłość mógłbym im udzielić. Nade wszystko wskazałbym na pracy ich daremność, na odkrywanie co najwyżej szczytu lodowej góry. Patrząc na ich bezzadność w datowaniu skorup, na wysiłki bezowocne w ustalaniu przeznaczeń i miejsc ich pochodzenia, w jednym słowie nakazałbym przesunąć wiek licznych znalezisk, o całe tysiąclecia w mroki pra pra dziejów. Wiedziałem że przekonać łatwo ich nie zdołam, że w ich gronie znajdują się naukowcy z tytułem profesorów, na moje argumenty pozostaną głusi, że nadal w wiedzy swej niepełnej i z gruntu fałszywej utwierdzać będą studentów niczego nie świadomych. Z kierunku raz obranego jako prawomyślny, wbrew dowodom nowym odstąpić nie mogą, w obawie o utratę tytułów i intratnych katedr. Musieliby też nagrody zwrócić zawczasu przyznane, w środowiskach przez świat nauki wysoko cenione, na ostracyzm i kpinę tym samym będąc narażeni. Do wniosków pospiesznych doszedłem, że czas długi jeszcze w wykopach przyjdzie im spędzić, nim zgodnie potwierdzą swoje spostrzeżenia. Najemni Arabowie w wykopach pracujący, zmierzch słońca spostrzegłszy, twarze w stronę Mekki naraz skierowali, w kilku ruchach oblucję naśladując, na kolana padli i do modłów przystąpili. W marszu pospiesznym wyminąłem liczną ich gromadę, rozsiadłą w poprzek drogi, w zasięgu wzroku mając pylonów parę drugą. Z półmroku poczęły się wyłaniać ostatnie rzędy kolumn, a minąwszy kałużę rzuconych przez nich cieni, wyszedłem wprost na aleje procesyjne. Zgiełk je wypełniał i rwetes ludzkiej ciżby, opuszczającej w pośpiechu świątynię przed zmrokiem. Pośród typowych dla Arabów cech antropologicznych, nie mniej licznie przewijały się europejskie twarze. W turban owinięte mojemu podobny, na barwę ciemnej oliwki opalone, z trudem nie miałym rozpoznawałem cechy im właściwe. Gdzieś tam tylko przechadzał się Europejczyk w korkowym hełmie, w jasnym uniformie wojsk kolonialnych, w wysokich, onucami zakończonych butach, w stroju kojarzonym z pracownikiem ambasady lubo misji wojskowej. Bardzo chciałem do kogoś z rodaków usta otworzyć i o łyk wody poprosić, jednakże pośpiechem zdjęty, postanowiłem pragnienie w hotelowym budynku zaspokoić.

Wkroczyłem na ulice Luxoru w pyle pogrążone. Zaprzęgi ośle raz po raz przepuszczając, od przekupniów natrętnych nie mogąc się opędzić, tuż przed zwinięciem straganów, za bezcen towar oferujących, więc bardziej jeszcze przyspieszyłem kroku. Wymijałem grupy kobiet, od stóp do głów w hadżib otulonych, spod którego jeno źrenice oczu wystawały. W czerni pogrążone, zdawały się być konduktem żałobnym, ku cmentarnym bramom zmierzającym. Z ciekawością wielką wzrok ku nim zwróciłem, bacząc by do

hotelu nie pomylić drogi. Jakże wielkim moje zdziwienie miało się okazać, gdy strażnik hotelowe wejście dozorujący, zrazu mi oznajmił że ekspedycja cała, przed godzinami kilku hotel opuściła, do Abu Simbel się udając. Bliższych wieści w hotelowej recepcji zasięgnąłem. Życzliwy i uprzejmy Arab w języku swoim, z głębi gardła dobywanym oznajmił, jakoby naukowcy zaniepokojeni moim zniknięciem pośród ruin świątyni, czas jakiś mnie poszukiwali, jednakże nie mogąc na mój ślad natrafić, zaginięcie moje władzom miejskim zameldowali. Na naradzie w pośpiechu zwołanej, zdecydowali na południe ku Abu Simbel najrychlej wyruszyć, by dalsze prace tam właśnie prowadzić, a nie chcąc z wyprawą zwlekać, ogłosili wymarsz przed nieodległym zmierzchem. Za decyzją tą nagłą, stanęła wieść od posłańca otrzymana, przed nagłym wylewem Nilu ostrzegająca, Karnakowi mogącemu zagrozić, co wszelki wysiłek badawczy czyniłoby bezowocnym. Przewodnika konnego w pośpiechu najęli i posiłek południowy zjadłszy, ku traktowi pustynnemu ogłosili wymarsz. Na minut kilka pograżyłem się w rzewnej rozterce, lecz już w minucie następnej nadeszło olśnienie, że decyzja ich naprędce podjęta, nie przedstawia dla mnie znaczenia większego. Jakkolwiek nawet gdyby z wymarszem na mnie zaczęli, uczestnictwa w wyprawie do Abu Simbel musiałbym odmówić.

Decyzja naukowego grona, przy bliższym oglądzie, nad wyraz korzystną się wydała. Przyzwolenia na podróż do piramid nie muszę wypraszać, z celu wypraw Roselliniemu składać sprawozdania, na pytania o przyczyny zaginięcia udzielać odpowiedzi, ni też z pobytu w krypcie zdawać relacji. Zmęczony umysł wyprowadziłem na dobre ze stanu odrętwienia i istotne dla mnie pytania jałem Arabowi zadawać. Dopytałem o przewodnika wraz z którym z Memfis przybyliśmy przed kilkoma dniami, czy z powrotem wyruszył, czy też do drogi powrotnej może się gotowi? Ku radości mojej Arab powiadomił, jakoby przewodnik do jutrzejszego powrotu konia oporządzał, prowiant gotowił i bukłaki wodą napełniał. W zamian za wiadomość udzieloną ofiarowałem bakrzysz suty i do stajni hotelowej skierowałem kroki. Znajomy przewodnik na mój widok pokłonił się nisko, na wspólną podróż do Memfis uradował wielce, nie musząc trudem drogi stawiać czoła w pojedynkę. Radość tym większa na jego twarzy rozpromieniła uśmiech, gdy poczuł w kieszeni brzęk srebrzystych monet. Na bezpieczeństwo swoje mając wzgląd szczególny, hojnego bakszyszu i tym razem nie pożałowałem. Za opłatą niewielką przybiecał także sprawdzonego wierzchowca w drogę mi użyczyć. Nie mógł tylko pojąć czemu do Abu Simbel wyruszyć nie żywię zamiaru, by towarzyszy swych dogonić, lecz w stronę przeciwną do Memfis się gotuję. Nie miałem też zamiaru wyczerpującej udzielać odpowiedzi, w kilku słowach zakończyłem niewygodny dyskurs. Termin wymarszu ustaliliśmy wspólnie, nastąpi on jutro tuż po śniadaniu sytym.

Nocy tej z bezsennością uporczywą długo się zmagalem i nocy na jawie spędzonej z dawna nie doświadczyłem. Nigdy też ilości przeżyć podobnych, jednego dnia nie zdołałem doznać. Przed oczyma mi stawały korowody malunków hieroglificznych za dnia zobaczone, pod zmrużonymi powiekami nieświadomie ich sens tłumaczyłem. Po dziś dzień nie wiem czy doznałem złudzenia czy Amon Ra ze ściany zstąpił i pośród półmroku krypty do mnie przemówił. Przysięg natomiast mogę że pewnośc uzyskałem, najpewniej poprzez przebywanie w krypcie od tysiącleci opustoszałej, oświetlonej ogniem przed tysiącleciami zagasłym, że znaków tych nie czytałem, a one same do mnie przemówiły, dialog ze mną prowadząc. Nie musiałem nawet dobywać z torby przybocznej rulonów papieru, by słowa Amona Re w całości przywołać. W półśnie leżąc, nie czułem się na siłach sensu ich dociekać, a w chwili sposobnej przelać je pismem powabniejszym na karty diariusza.

Drodzy czytelnicy, gorąco zachęcam do zakupu mojej debiutanckiej powieści MATEMATYCZNY WZÓR NA ISTNIENIE BOGA dostępnej w większości księgarni internetowych w promocyjnych cenach, autor.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 16.12.2021 20:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.